

Świat wypadł z ram - "Lear" w Logosie

Trwa festiwal Szekspira. Tylko w ostatnich miesiącach do wyboru: w kinach - „Hamnet”, biograficzny film o młodości autora „Hamleta”, w Teatrze Studyjnym - „Burza”, dyplom aktorski studentów Szkoły Filmowej w Łodzi, w literaturze - „Sonety” w przekładzie Piotra Kondrata, aktora, którego mogliśmy niedawno oglądać w Teatrze Logos, gdy prezentował wybrane sonety we własnej interpretacji.

Teraz na tej scenie, a lepiej powiedzieć: w kameralnej przestrzeni teatru - inscenizacja dramatu „Król Lear”. I od razu pytania, jeszcze przed obejrzeniem: jak trzeba zinterpretować, jak przemysleć, jak przyciąć dzieło, w którym poza tytułowym Learem mamy jeszcze trzy jego córki, błazna, hrabiów Kenta i Glouceстера z synami Edgarem i Edmundem, króla Francji, księżęta Szkocji i Kornwalii, nie licząc rycerzy, dworzan, posłańców - razem przeszło dwadzieścia postaci?

Joanna Gerigk, która całość wyreżyserowała i opracowała dramaturgicznie, wykazała się odwagą, by szekspirowski „totus mundi” zamknąć w pudełkowej przestrzeni teatralnej salki, zaś wszystkie ważne dla dzieła słowa, kwestie, działania przedstawić czworgiem aktorów. I kilkoma pomysłami, dzięki którym całość jest od początku do końca klarowna, czytelna, doskonale podana. Dostaliśmy cały wymyślony przez Szekspira świat w wielkim skrócie, co nie znaczy, że uszczuplony, ale wręcz poszerzony o nasze tu i teraz, a też o doświadczenia czy obserwacje całego życia.

Jej pomysł na spektakl tkwi już w tytule: „Lear” - bo zawiązanie akcji to przecież rezygnacja z korony, podział i rozdanie królestwa między córki. Dwie tylko, te, co potrafiły prawić mu pochlebstwa na tyle przekonująco, że uczynił je swoimi spadkobierczyniami. Za co miały do końca jego dni utrzymywać go ze światu stu rycerzy. Trzecią wydziedziczył, wygnał z królestwa (którym wtedy jeszcze władał), wydając za króla Francji. Przy okazji kazał wynosić się hrabiemu Kentu, jedynemu, który miał odwagę wstawić się za tą najmłodszą, najukochańszą niegdyś, teraz wyklętą córką. Tak to się zaczyna. Nie ma króla, zostaje Lear, któremu wydaje się, że jeszcze decyduje, ma żądania, chronią go przywileje. Postawa naiwna, za to wciąż obecna w dziejach. Były prezydent, któremu zdaje się, że coś może, że ktoś słucha jego rad albo zważa na jego opinie. Podobnie jak stu rycerzy, czyli taka Kmicicowa kompania. Młodzi, zdrowi, chętni do wszelkich uciech. W orszaku królewskim, więc pod ochronnym parasolem, jak im się zdaje. Tylko że świat, jaki znali dotąd oni wszyscy, nie wyłączając Leara, właśnie przestał być ich światem. Reszta działań jest konsekwencją. Skoro król zachował się w sposób niemądry, nieroztropny, wypadł pierwszy nit trzymający ramy świata. Ciąg dalszy musi nastąpić.

Starsze córki, Regana i Goneryla, spiskują przeciwko ojcu i przeciwko sobie - nie ma króla, ale ktoś musi być lepszy, pierwszy. Edmund, nieślubny syn Glouceстера, także widzi szansę na zmianę stosunków, na razie tych rodzinnych. Skutecznie nastawia ojca przeciw swemu przyrodniemu bratu Edgarowi. Zresztą historii Leara i jego trzech córek nie trzeba w szczegółach przypominać. Jeśli to czynię, to przede wszystkim dla pokazania metody twórczej. Dramat pełen zdarzeń, które - aby zachowany został sens - muszą zostać przedstawione. I pokazane, odegrane. To dobre słowo, jeszcze jeden klucz do spektaklu. Aktorzy odgrywają bowiem sceny i sytuacje, przechodząc z jednej roli w drugą. Tylko Wojciech Bartoszek od początku do końca pozostaje Learem. Bo to rola dla niego. Jeszcze lepiej powiedzieć, że on do niej dorósł i dojrzał. Wojciech Bartoszek, tak jak wygląda, postawny, z gęstą, siwą brodą, przerzedzonymi długimi włosami, jest dostojny kiedy trzeba, a w innym momencie żałosny, tragiczny. „Totus mundi agit histrionem” - stanowi przesłanie szekspirowskiego teatru, więc on, Lear, teraz staje się z podmiotu pionkiem na scenie świata. Ciągłe jest, ale już nie tym, kim był, choć ciągle ma złudzenia. I właśnie dokładnie to gra aktor, takim go

oglądamy. Dumny i porywczy, rozmemłany i rozżalony strzęp człowieka, ciągle człowieka. Ciałem, głosem, gestami nie nazbyt szerokimi, choć kiedy trzeba wyrazistymi. Jak w scenie podziału królestwa. Centralnie umieszczony prosty stół z leżącą mapą Brytanii są wówczas całym światem. Kiedy się go pozbywa, pozbywa się swojej tożsamości, choć jeszcze tego nie wie. Ale my, widzowie, już tak. To właśnie jest sztuka teatru, za to biję brawo aktorowi i chcę go oglądać!

Goneryla, Regana, Kordelia: trzy córki, każda trochę inna, każdą odgrywa (a może też ogrywa) Jolanta Jackowska. Nie jest żadną z nich, bo nie może i nie powinna. Ale każda z nich na scenie jest sobą, jedną z trzech.

Podobny schemat wykorzystuje autorka inscenizacji w kreacji pozostałych postaci. Marek Kasprzyk jako hrabia Kent jest powściągliwy, wierny swemu królowi, gotowy na wszelkie poświęcenia. Jako Edmund, syn Glouceстера – przebiegły, wyrafinowany, dumny i pokorny jednocześnie. W scenach z Gonerylą i Reganą zalotny i cyniczny. Widząc go na scenie, stajemy wobec jego postaci. Widzimy go w końcu triumfującego, bo jego Kent, będąc do końca w przebraniu w otoczeniu Leara, przeżył. Był świadkiem tragedii, nieszczęść i śmierci tak wielu bliskich mu postaci, że ostatnie jego słowa w dramacie brzmią jak złowieszcza przepowiednia jego własnego losu: „Ja sam w pilniejszą podróż wkrótce ruszę.

Mój pan mnie woła, usłuchać go muszę” (w przekładzie Stanisława Barańczaka).

Królewskim błaznem, niezwykle ważną postacią w dramacie, jest Mirosław Henke. Jest też hrabią Gloucesterem i Edgarem, jego prawym, szlachetnym synem. W każdym wcieleniu potrafi być inny. I każda jego postać jest odrębna, osobna, przedstawiona z wykorzystaniem osobnych środków. Ale najlepszy jest jako błazen. Uduje koński galop, podśpiewuje, sypie aforyzmami. Tytułując króla wujaszkiem, zdaje się zmiękczyć, osłodzić jego tragedię. Bo jest mu wierny do końca, razem z nim cierpi fizycznie i duchowo. A starość Leara to nie jest lekki kawałek chleba (którego skąpią córki!) dla jego wesołka. Jemu i wszystkim pomagają kostiumy Małgorzaty Górnej-Saniternik. Zależnie od sytuacji proste albo dystygnowane, uniwersalne, z lekko tylko zaznaczonymi akcentami, jak np. dyskretne czerwone wypustki w płaszczu Kenta albo czapeczki, jakie zwykle zakładają uczestnicy urodzinowych przyjęć, tu jako błazeńskie nakrycie głowy. Akcję wspiera, prowadzi i pointuje muzyka Witolda Janiaka. Dyskretna, ale kiedy wymaga tego dramaturgia – niemal monumentalna, choć ciągle minimalistyczna.

I jeszcze jeden reżyserski pomysł, który bez wątpienia przyczynił się do sukcesu spektaklu. Joanna Gerigk w autorskim przesłaniu napisała: „Ludzie przybierają maski, by pokazać na zewnątrz coś innego niż mają w środku. Chcąc jeszcze bardziej wydobyć ten temat, postanowiłam do gry aktorskiej dodać element formy – figury, lalki – symbole człowieka”. Lalki w spektaklu też grają. Niewielkie człekokształtne figurki, które zależnie od potrzeb aktorzy biorą do ręki, odrobinę animując. Lalki pomagają im w „stawianiu się” postaciami scenicznymi albo w skrywaniu za nimi poprzednich wcieleń. A kiedy trzeba, laleczki są świtą stu rycerzy Leara lub wojskami francuskimi i angielskimi w scenie bitwy poprzedzającej ostateczne rozstrzygnięcia. Niezwykle wyrazisty obraz manipulowanej czy sterowanej masy ludzkiej na mapie – na scenie świata.

Wielki, znakomity, mądry, trzymający widza za serce, zmuszający do myślenia spektakl trwa godzinę i czterdzieści minut. Dokładnie tyle było trzeba, żeby w tym teatrze przedstawić tragiczne dzieje życia i śmierci króla Leara i jego trzech córek. A także pozostałych osób dramatu.

Mieczysław Kuźmicki

„Lear” na podstawie dramatu Williama Shakespeare’a. Reżyseria, dramaturgia: Joanna Gerigk; obsada: Jolanta Jackowska, Wojciech Bartoszek, Mirosław Henke, Marek Kasprzyk; kostiumy: Małgorzata Górna-Saniternik; muzyka: Witold Janiak; multimedia, światło: Jarosław Darnowski; światło i dźwięk: Tomasz Fijołek, Tomasz Gajewski, Piotr Nowak, Paweł Pilarczyk, Marek Targowski. Teatr Logos, premiera 13 lutego 2026.